

Edward Jakiel
Wydział Filologiczny
Uniwersytet Gdański

O SPOJRZENIACH W JEZUSIE Z NAZARETHU ROMANA BRANDSTAETTERA

Arcydzieło Romana Brandstaettera o Jezusie wciąż jest wyzwaniem dla badaczy, chociaż sporo już na jego temat opublikowano studiów¹. Spojrzenie (o którym tu w zarysie piszę) ma fundamentalne znaczenie dla analizy sposobu prezentacji świata przedstawionego i antropologii literackiej. Wiesław Ratajczak w zakończeniu swego artykułu o spojrzeniach w *Lalce* Bolesława Prusa konkludował:

zastanawiając się nad tym, jak w świecie *Lalki* ludzie patrzą na siebie, można zobaczyć bogactwo podjętych przez Prusa zagadnień psychologicznych, psychofizjologicznych, socjologicznych, epistemologicznych, ontologicznych. Także zastosowanie powieściowej „metody pokazywania życia z kilku stron” nie byłoby możliwe bez użycia rozmaitych stylów patrzenia. Może więc ten pospieszny przegląd jest projektem książki o arcy powieści².

¹ Wymieńmy choćby literaturoznawcze publikacje zwarte: Anastazji Seul *Biblia w powieści Romana Brandstaettera „Jezus z Nazarethu”* (Zielona Góra 2004) i Ewy Krawieckiej *Romana Brandstaettera pisanie lumenarnej ikony w „Jezusie z Nazarethu”. Próba deszyfracji kodu symboliki jako modelu komunikacji transcendentnej* (Poznań 2012), ale też prace o szerszym zakresie, w których arcydzieło Brandstaetterowskie jest przedmiotem analiz, jak choćby: Alicji Mazan-Mazurkiewicz *Inspiracje biblijne w utworach Romana Brandstaettera* (Łódź 2003) i Anny Rzymskiej *Kamienny most. Tradycja judaistyczna w twórczości Romana Brandstaettera* (Olsztyn 2005) czy Ryszarda Zajączkowskiego *Pisarz i wyznawca. W kręgu twórczości Romana Brandstaettera* (Lublin 2009). I o jeszcze jednej pracy należy tu wspomnieć koniecznie, mianowicie o wiele dla wszelakiego rodzaju studiów nad tym arcydziełem wnoszącym studium Karoliny Ruty „*Wyróżniać niewyraźne*”. *Analiza językowo-stylistyczna tetralogii Jezusa z Nazarethu Romana Brandstaettera* (Warszawa 2013), gdzie znajduje się też m.in. wybiórcza prezentacja stanu badań.

² W. Ratajczak, *Jak w świecie „Lalki” ludzie patrzą na siebie?*, w: *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, red. J. A. Malik, Lublin 2009, s. 51–52.

Jako pozawerbalny akt komunikacji spojrzenia w arcydziele Brandstaettera służą prezentacji sytuacji dialogu, rozszerzając spektrum gestów i znaków, jakie wykorzystywane są do lepszego zrozumienia się nawzajem postaci. Są wreszcie czymś, co charakteryzuje samych patrzących. Jest też w nich rodzaj kontemplacji lub modlitwy adoranta. W ostateczności wszystkie one są odkrywaniem TEGO KTÓRY JEST. Do najważniejszych tu spojrzeń należą te skierowane na osobę Jezusa. Centralnym zaś ujęciem jest spoglądanie i zwłaszcza patrzeć na Jezusa Żydów, którzy oczekują Mesjasza i w Jego osobie usiłują dokonać rozpoznawania w tym względzie. Będzie więc to patrzeć jednocześnie stawianiem pytania, które w kanonicznej redakcji zostało postawione: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” (Łk 7,19).

Jak pisze Ewa Krawiecka, Roman Brandstaetter: „Obraz Boga Przymierza oddał w literackiej ikonie Jego Syna, pragnąc «oczyścić» infantylnizowane i jednostronne postrzeganie Chrystusa”³. Toteż spojrzenie, tak kluczowe dla ikony, pozwala mówić – jak to zbadał i dowiódł Paweł Kochaniewicz – o „kanonie ikonowym w teofaniach”⁴, jakie znajdujemy w *opus vitae* Brandstaettera. Spojrzenie, rzecz jasna, nie musi być środkiem teofanii, ale niewątpliwie niektóre ze spojrzeń w *Jezusie z Nazarethu* są tej teofanii sygnałem. Szczególnym jej objawem jest, paradoksalnie, spotkanie wzrokowe Jezusa ze Złym.

Epistemologiczny aspekt spojrzenia/patrzenia, jako silny, ale nie jedyny element analiz, jest obecny w studium Jeana Starobinski’ego. W jednym ze swych esejów dowodzi on, że spojrzenie/patrzenie/widzenie jest kluczem do zrozumienia nie tylko psychologii postaci czy stylem odbioru świata, ale rzutuje też na całościowe, komplementarne rozumienie jednego utworu lub całej twórczości pisarza. Wedle tego badacza „U Racine’a rola spojrzenia jest nie mniejsza, ale ma ono całkowicie odmienną wartość i znaczenie. Temu spojrzeniu brak nie intensywności, lecz pełni; przedmiot wciąż się wymyka. Dla Racine’a widzenie jest nawiedzone przez tragizm. W świecie Corneille’a olśnione spojrzenie sięga poza tragizm” (J. Starobinski, *Racine i poetyka spojrzenia*, przeł. W. Karpiński, w: *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*, Warszawa 1974, s. 242).

Inne ujęcie ‘poetyki spojrzenia’ proponuje Maria Delaperrière, która traktuje spojrzenie, jak wolno wywnioskować, jako perspektywę estetyczną i źródło inspiracji twórczych u Zbigniewa Herberta. Zob. artykuł *Zbigniew Herbert i jego poetyka spojrzenia*, zamieszczony w pracy zbiorowej *Wyraz wyluskany z piersi. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta* (Lublin 2006) oraz w jej książce autorskiej *Pod znakiem antynomii. Studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku* (Kraków 2006).

³ E. Krawiecka, *Romana Brandstaettera pisanie lumenarnej ikony w „Jezusie z Nazarethu”*. *Próba deszyfracji kodu symboliki jako modelu komunikacji transcendentnej*, Poznań 2012, s. 171.

⁴ Zob. P. Kochaniewicz, *Jezus Romana Brandstaettera*, Lublin 2010, s. 188 i n.

Spojrzenie Elohim⁵

Wedle tradycji starotestamentowej⁶ Bóg obdarza człowieka swym spojrzeniem, a Jego oko może na kimś spocząć. Sygnalizowana jest w ten sposób więź Boga z człowiekiem, a może nawet wyrażana Szechina, immanencja Boga Niebiosów w dostrzeganej zmysłowo rzeczywistości. Wówczas można powiedzieć o jakiegoś rodzaju teologizacji spojrzenia. Staje się ono nie tylko domeną człowieka, ale ludzkim językiem nazywanym kontaktem Boga z nim, budującym relację międzypersonalną i urzeczywistniającym, jak w przypadku Miriam, zbawienie, które się dokonuje (Wcielenie). Brandstaetter świadomie, chociaż w ograniczonym zakresie (w początkowej fazie dzieła), wykorzystał to starotestamentowe dziedzictwo. O „spojrzeniu” Boga na człowieka i konsekwencjach tego rozmyślał Zachariasz w drodze ze Świątyni. W myślach wyraził swe przekonanie co do skutków spojrzenia Elohim na człowieka:

Niewątpliwie wracał do domu z wielką, szczęśliwą i dobrą nowiną. Jeżeli był niespokojny, to chyba tylko z powodu przepowiedzianej przyszłości dziecka, gdyż wiedział, że czeka je los wprawdzie błogosławiony, lecz ciężki, jak każdego człowieka, na którym spoczęło oko Elohim⁷.

W tetralogii Brandstaetter ograniczył Boże spojrzenie do postaci niewiasty cienia – Miriam. Tylko z nią jest związana ta szczególna obecność Elohim. Boże spojrzenie dotyczy więc jednego tylko ludzkiego bohatera powieści⁸, co jest zresztą konsekwencją mariologii Brandstaettera⁹. Toteż, kiedy Josef patrzy na

⁵ Brandstaetter używa tego imienia, chociaż też w odpowiedniej dla tej sytuacji ko-rzysta z *El Szaddaj* (Pan Wszechświata).

⁶ Prezentacja aktywnej obecności Jahwe w dziejach Narodu Wybranego dokonuje się też poprzez zantropomorfizowane ujęcia zachowań Boga (spojrzenia), zob. np. Wj 2,25; 14,24. *Stary Testament* przynosi też szereg błagalnych wezwań do Boga, by wejrzał na człowieka, jego cierpienie i nędzę (np. Lm 1,20).

⁷ R. Brandstaetter, *Jezus z Nazarethu*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2012, t. 1–2, s. 53. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania; po cytacie w nawiasie podawać będę tytuł rozdziału, zaś cyfrą rzymską odpowiedni numer wolumenu (I dla tomu 1–2 i II dla tomu 3–4) oraz arabską stronę w wolumenie.

⁸ Wejrzenie Ojca na Syna jest przez Brandstaettera subtelnie zawoalowane albo przemilczane. Jedność Ojca i Syna bowiem Autor wyrażał w inny sposób, czego szczególnym, niepowtarzalnym i nie mającym swego odniesienia do żadnej z jezuid prozą czy wierszem w literaturze polskiej przykładem jest chrzest w Jordanie. Jest to też samo wejrzenie Boga-Syna w Trójcy Jedynej. Teologia trynitarza zakończenia rozdziału *Chrzest w Jordanie* (I, 381) to odrębny problem badawczy, jaki stoi przed teologiczną interpretacją *Jezusa z Nazarethu*.

⁹ Zob. A. Mazan-Mazurkiewicz, *Inspiracje biblijne w utworach Romana Brandstaettera*, rozdział V.

swoją oblubienicę – Miriam, na której spoczęło spojrzenie Elohim, dostrzegł w jej oczach Mądrość Boga w swojej odwieczności. Dlatego fragment narracji będący opisem wrażeń nowożeńca Josefa, widzącego postać Miriam, jest parafrazą ksiąg natchnionych:

W jej długich, cienkich, ciemnych palcach zogniskowała się teraz cała piękność i mądrość dziewczyny, zakrytej welonem, i Josef poczuł, że była ona własnością Elohim pierwiej, zanim istniały otchłanie i góry i biły obfite źródła; zrozumiał, że spoza gęstego welonu patrzą na niego oczy tej Mądrości, która istniała wówczas, gdy Elohim budował niebiosa na podobieństwo jej postaci i zakreślał łuk niebios nad przepaściami na podobieństwo łuków jej brwi, gdy chmury umacniał w górze na podobieństwo jej granatowych włosów i tworzył głębokie źródła na podobieństwo jej niebieskich oczu. Elohim stworzył człowieka na swoje podobieństwo, ale świat stworzył na podobieństwo smągłej Miriam (*Zaślubiny Josefa i Miriam* I, 107)¹⁰.

Miriam jest nie tylko napełniona Duchem Bożym, ale też zatopiona cała w Bogu (jakże charakterystyczne dla Brandstaettera posługiwanie się znaczeniem wody), to znaczy – doświadczająca Jego obecności w pełni możliwości ludzkiego poznania psychosomatycznego. Przedstawieniem tego jest rozdział *Oko Jahwe*. Samo jego zlokalizowanie tuż przed literacką rekonstrukcją Mt 12,46–50

¹⁰ Branstaetter genialnie połączył tu kilka teologicznych wątków tradycji żydowskiej dotyczącej Mądrości (ale nie w nurcie sapienctyczno-moralnym, np. Hi 28,15–19), z jednej strony upatrujące Mądrość jako towarzyszącą Bogu, gdy stwarzał świat (np. Prz 8,22–31), z drugiej zaś często obecne utożsamienie jej z postacią kobiecą (np. Prz 9,1–6), w tym też jako siostry (Prz 7,4). Miriam jest tu koroną tych wszystkich starotestamentowych intuicji i obrazów teologicznych, spełnieniem figury mądrości, gdyż to w niej zamieszkała Mądrość Elohim, czego owocem jest Wcielenia Słowa. Nadał tu Autor tym wszystkim znaczeniom treść dopełnienia w osobie Miriam, ale dodał nadto ciekawą tezę o podobieństwie świata na jej obraz. Ujęcie takie wynikało z duchowości żydowskiej. Przypomnieć w tym miejscu należy bezwzględnie nader trafne ujęcie zagadnienia przez Annę Rzymską, która w kontekście mistyki żydowskiej i panenteizmu zauważyła m.in.: „w synkretyzmie pisarskim autora *Jezusa z Nazaretu* łączone są elementy egzegezy chrześcijańskiej, mam tu na myśli łączenie Mądrości ze Starego Testamentu z matką Bożą i z elementami egzegezy mistyki żydowskiej, w której mówi się o dwóch pierwiastkach boskich: żeńskim i męskim. Ten żeński pierwiastek to Szechina – Obecność Boża, która w *Zoharze* nabiera charakteru osobowego, może jawić się jako Królowa, Małżonka, Córka Króla [...]. Pojęcie Szechiny w powieści jest wprowadzone obrazowo jako postać Marii i ziemi galilejskiej w świecie przedstawionym” (A. Rzymska, *Kamienny most. Tradycja judaistyczna w twórczości Romana Brandstaettera*, Olsztyn 2005, s. 260).

ukazuje szczególnego rodzaju więź Matki z Synem. Znane z ewangelicznej pe-rykopy „spotkanie” poprzedził Autor mistycznym jego doświadczeniem, jakie stało się udziałem Miriam. Przedstawiona przez Brandstaettera scena wymaga wprawdzie jeszcze wiele analitycznego trudu, tu tylko zaznaczmy, że jest ona intrygującym przejawem mistycznych i epifanijskich właśnie pokładów powieści. Bóg jest tu określony jako Spojrzenie, przywodzące wszak na pamięć fragment z *Magnificat*, gdzie Miriam m.in. wspomina o tym, że Bóg „wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej” (Łk 1,48). Tak więc Miriam

ujrzała płonący ogień w złotym pierścieniu, z którego wylewał się strumień rozżarzonego kruszcu. Był to Ogień widzący w kształcie bezkształtnego Oka [...] był to żywioł wszechwidzenia od wieczności do wieczności, wszechwidzenia tworzącego i niszczącego, wywołującego i pogrążającego – które zniżając się i zbliżając wdzierało się do jej wnętrza. Wtedy ujrzała – drżąc z przerażenia – w tym niepojętym Spojrzeniu Spojrzenie swojego Syna, które wstąpiło w nią i było w niej. Poczula się wypełniona tym Spojrzeniem (*Oko Jahwe*, I, 733)¹¹.

Spojrzenie Boga na człowieka przekroczyło granice możliwości ludzkiej percepcji, w rezultacie czego niewidzący Boga nie dostrzegą Szechiny – Miriam, a ich rozumienie sceny, re-konstruowanej z Mateusza, będzie dosłowne. Brandstaetter jeszcze raz w swym arcydziele przywoła Boże wejrzenie na Miriam. Wedle powieściowego przedstawienia Jezus miał wspominać Matkę, wyrażając – jak to Brandstaetter nazwał – „hymn wyśpiewany przez syna” (zob. I, 454):

i znów opowiadał o swojej matce, i wspominał o wzroku Elohim, spoczywającym miłosiernie nad niewiastą od jej urodzenia, nad niewiastą dobrą i piękną, a Ojciec obdarzał ją zawsze najtkliwszą miłością (*Gdzie mieszkaś Rabbi?*, I, 454)¹².

¹¹ Ta domagająca się analizy scena stanowi sama w sobie mikrotraktat Brandstaettera. Zwróćmy tu tylko uwagę na tradycję jahwiczną, a nie elohiczną, jaką posłużył się Autor w tytule rozdziału. *Jahwe* pojawia się tu konsekwentnie w określonych sytuacjach.

¹² Nie zacytowany tu w całości, drobny ustęp z powieści jest jednym z kilku kluczowych „miejsc maryjnych”, w których Brandstaetter z właściwą sobie stylizacją symboliczną określa znaczenie Maryi w dziejach zbawienia.

Spojrzenie ku niebu

Już na samym niejako początku *Jezusa z Nazarethu* czytamy:

przed obliczem Elohim, nie wszystko jest modlitwą, co jest modlitwą, a modlitwą nie musi być modlitwa, a może nią być błagalny wzrok wzniesiony do nieba, albo płacz, albo po prostu głębokie westchnienie (*Zdarzenie przed Ołtarzem Kadzielnym* I, 51).

Stwierdzenie, że modlitwą może być spojrzenie, wynika z szerszej zasady pojmowania sposobu komunikowania się człowieka z Bogiem. Gest, spojrzenie, westchnienie lub inny rodzaj modlitewnego aktu świadczy zawsze o wrażliwości religijnej człowieka. Pisarz będzie konsekwentnie w swym *opus vitae* ujmował spojrzenie ku niebu jako modlitwę właśnie, chociaż rzadko z niego będzie korzystał i kształtował za jego pomocą modlitewne sytuacje.

W *Jezusie z Nazarethu* mamy tylko kilka takich sytuacji modlitewnych, w których konkretna postać spogląda w niebo w czasie modlitwy. Ta oszczędność i dyskrekcja wynikają zapewne z liturgicznej powściągliwości Żyda, który raczej uznawał się niegodnym w obliczu Pana, z czego brała się ta powieściowa oszczędność gestu spojrzenia w niebo. Brandstaetter tylko kilka razy wprost przedstawił postać, która patrzy w niebo. Zamiast tego np. Jair wykonał gest powszechnie stosowany w praktyce religijnej: „wzniósł ręce do nieba i zawołał” (*Jezus odpuszcza grzechy*, I, 619).

W niebo swoje spojrzenie skierował Zecharia. Był to szczególny moment, obrzezania jego syna Jana. Wtedy to, odzyskawszy mowę i wypowiedziawszy słowa błogosławieństwa, kapłan patrzył w niebo. Brandstaetter nie użył tu prostego zwrotu *spojrzał*, ale *podniósł oczy ku niebu* (zob. Ps 123[122]). Dla podkreślenia, jak ważne znaczenie miało to wejrzenie tak w wymiarze psychologicznym, jak też religijnym, Autor powtórzył je:

podniósł oczy do nieba i z ulgą wyśpiewał pieśń na chwałę Pana, a pieśń owa brzmiała w jego ustach, jakby ją śpiewał nie skromny kapłan Świątyni Pańskiej, ale sam król Dawid [...]. A Zecharia, oczy zwróciwszy ku niebu, wciąż śpiewał w zachwyceniu (*Johanana*, I, 87).

W niebo spogląda też najstarszy z trzech magów, odwiedzających Narodzonego, który w geście dziękczynienia „podniósł oczy ku niebiosom i począł chwalić Elohim” (*Pokłon trzech magów*, I, 175). Te dwie przypominane sceny dowodzą, że spojrzenie ku niebu ma charakter podniosły i jest bezpośrednią relacją z Panem. Taki gest oznacza wyjątkową sytuację, szczególne zdarzenie, którego sens i znaczenie ono sygnalizuje. A do takich niewątpliwie należało rozpoznanie Narodzonego jako Mesjasza i nazwanie Joahanana, „głosu wołają-

cego” na przyjście Pana. Oba więc spojrzenia w niebo sygnalizują temat mesjański (wprost lub pośrednio).

Pisarz ukazał też modlącego się Jezusa, który patrzył w niebo. Miało to miejsce na górze Tabor¹³ oraz w czasie ukrzyżowania. Nie ma to spojrzenie, co oczywiste, znaczenia teofanicznego.

Jeruzalem, Świątynia

Spojrzenie w stronę Jerozolimy w geście modlitewnym jest tutaj rodzajem zastępnika spojrzenia w niebo. Modlitwa z twarzą zwróconą w kierunku Jerozolimy była czymś oczywistym dla prawowiernego Żyda¹⁴, dlatego skorzystał Autor z tego gestu stosowanego powszechnie w czasach Jezusa. Zwróciwszy się w stronę Jerozolimy, modlił się Zecharia w czasie drogi do Nazaretu z misją przekonania Josefa do poślubienia Brzemiennej. Zecharia więc „Gorączkowo, ale sprawnie narzucił na siebie modlitewną chustę, padł na kolana, ucałował ziemię i zwrócony twarzą w stronę Świętego Miasta i dziękował Panu Cabaoth, że stworzył słońce, księżyc i gwiazdy” (*Święto Księżycowego Nowiu* I, 95).

W tej bodaj czy nie najpiękniejszej literackiej scenie modlitewnej w literaturze polskiej, miniaturowym arcydziele, wypełnionym kunsztem artystycznym i „wycuciem” teologicznej głębi Zecharia wypowiada modlitwę dziękczynienia, a podążająca za nim Miriam w czasie, gdy kapłan się modlił, „zsiadła z osłicy.

¹³ Zgoła odmienna postawę przyjął powieściowy Jezus w czasie modlitwy w Ogrójcu, gdzie „Jezus przywarł spoconą twarzą do trawy” (*Noc w Geth Szemanim*, II, 475). Ten gest uniżenia ma swoje uzasadnienie i realizację artystyczną chociażby w scenie modlitwy w Świątyni (*Jom Kippur, czyli Dzień Pojednania*, I 353n). Wtedy to „śpiewał Jezus, leżąc na ziemi i był jak grzesznik, jak pokutnik, jak najmniejszy z najmniejszych [...]” (I, 355). Wtedy też doszło do spotkania się spojrzeń Jezusa i Arcykapłana (I, 361), wtedy też Jezus spojrział na kozła ucieleśniającego demona zła i grzechy ludu. Bez tego spojrzenia, jak wynika to z Brandstaetterowskiej narracji, nie byłyby możliwy Dzień Pojednania, gdyż arcykapłan małej wiary był bezsilny wobec ogromu grzechów swego ludu i nie mógł ich „przerzucić” na kozła. Wypędzonego kozła - Azazela spotka Jezus na pustyni, o czym tu się jeszcze wspomni.

¹⁴ Zwyczaj ten znany jest co najmniej od czasów króla Salomona, zob. 1 Krł 8,22,44,48 i 12 Kr 6,34. Dokładnie zaś Żydzi w diasporze zwracali się w kierunku Izraela, modląc się w kraju kierowali się w stronę Jerozolimy, mieszkańcy zaś Świętego Miasta w kierunku Świątyni, modląc się w Świątyni, kierowali się w stronę Świętego Świętych. Zob. np. H. Daniel-Rops, *Życie w Palestynie w czasach Chrystusa*, przeł. J. Lasocka, wyd. 3, Warszawa 2001, s. 311.

Tradycyjnym kierunkiem, w którym znajdowała się Jerozolima, był wschód (mizrach), dlatego tradycja domowa umieszczania mizrach na wschodnich ścianach domów i synagog. Od Żydów zwyczaj modlenia się w kierunku Jerozolimy przejęli muzułmanie (kibla).

Uklękła, ucałowała ziemię i patrząc ku Jerozolimie, wyciągnęła ręce do nieba i modliła się o szczęśliwy czas dla owocu, który w sobie dźwiga” (Tamże, I, 95).

Tę myślą (nie przytoczoną tu w całości) modlitwę Miriam, komponowaną zresztą w powieści przez nią samą, przerwał Zecharia, intonując modlitwę, rozpoczynającą się słowami *Psalmu 146*. Oboje, i Zachariasz, i Maryja, modlą się wedle znanej im praktyki, sposobu modlenia się. I to zwrócenie się w stronę Jerozolimy nie byłoby niczym ważnym, gdyby nie zwieńczenie ich modlitw i połączenie we wspólną modlitwę psalmiczną. Wychwalanie Pana osiągnie swą najwyższą – wedle „logiki” tekstu Brandstaetterowskiego – wartość właśnie w Mieście Świętym, ku któremu zwracają swe oczy rozmodleni podróżnicy.

Zwrócony w stronę Jerozolimy modlił się mały Jezua, który przechodząc pod opiekę Józefa, „zdawał egzamin” ze znajomości modlitw, jakie powinien znać chłopiec żydowski w jego wieku (*Wielki egzamin*, I, 220). Gest ten nabiera w Jego przypadku szczególnego znaczenia. Nie chodzi tylko o to, że mały chłopiec żydowski odruchowo ustawił się twarzą do Jerozolimy, skoro miał się modlić, ale w przypadku Jezusy znaczy ten gest coś więcej. Jerozolima jest wszak centrum Jego mesjańskiej misji i wszystkie drogi prowadzić Go będą do tego Miasta. Zwróci się modlitewnie Jezua w stronę Jeruzalem jeszcze, kiedy opuszczać będzie rodzinny dom w Nazarecie (*Tak być powinno*, I, 374).

Spojrzenie na Jerozolimę nabiera też w tym dziele innego jeszcze znaczenia. Zawarł Brandstaetter w spojrzeniach na Święte Miasto, Miasto Pokoju tęsknotę i radość, troskę i pragnienie Ludu Izraela. Jerozolima budziła zachwyt. Podobnie jak szczególnie w niej miejsce – Świątynia. W *Jezusie z Nazarethu* jest wiele sytuacji, w których zwraca się uwagę na Jerozolimę. Brandstaetter ukazywał Jerozolimę najczęściej z perspektywy jednostkowego bohatera. Stąd „jego oczyma” ogląda to miasto.

Będzie więc w *Jezusie z Nazarethu* spojrzenie, czy też bardziej – patrzenie na Jerozolimę z perspektywy zaciekawionego człowieka. Miasto to budzi zachwyt, podziw, wzrusza swą dostojnością Świątynia. Wspaniała Jerozolimę oglądała np. Miriam, gdy wracała z Zachariaszem do domu i gdy udała się do Miasta z Józefem i nowonarodzonym Synem; z perspektywy małego, dwunastoletniego Jezusa jest też to miasto ukazane. U patrzących na nią wywołuje religijne wzruszenie, co zresztą jest czymś oczywistym, uwzględniając kult Miasta, wyrosły z historii i religii, o czym tu nawet w najmniejszym skrócie trudno przypominać (np. Brandstaetter zawsze stosuje wielkie litery synonimów Jerozolimy). Dlatego wspominał Brandstaetter o jednym epizodzie: „Zapadł wieczór, gdy Jezus i uczniowie ujrzeni z dala Miasto Święte, miasto ze złota. Padli na twarze i poczęli śpiewać psalm” (*Liczba*, I, 640). Dodajmy, iż zaczęli śpiewać „jerozolimski” *Psalm 122*.

Spojrzenie na Jerozolimę nabiera szczególnego znaczenia, gdy chodzi o Jezusa i arcykapłana Kajfasza. W swym arcydziele Brandstaetter przedstawił Jezusa

patrzącego na Jerozolimę nie tylko na podstawie relacji ewangelicznych, lecz także – potencjalnie wszak możliwą i prawdopodobną – zadumę Kajfasza nad Miastem. Spojrzenia, o jakich tu mowa, Jezusa i Arcykapłana są literacką kompozycją, narracyjną konkretyzacją i realizacją wysublimowanej idei. Jerozolimocentryczność jest tu jak najbardziej uzasadniona teologicznie (wypełnienie mesjańskiej misji i spełnienia eschatycznego) oraz historycznie (stolica kraju, miejsce kultu Elohim w Jego Świątyni). W kontekście trwania i wierności w tych profetycznych patrzaniach Jezusa i Kajfasza na Miasto Święte zauważalna jest pewna dwurodzajowość. Autor wykreował w *Jezusie z Nazarethu* trzy sceny, w których Jezus spogląda na Miasto w kontekście wydarzeń paschalnych. Wszystkie są spojrzeniami pełnymi gorzkiej zadumy. I chociaż Jezus-człowiek nie przestaje kochać Świętego Miasta jak religijny Żyd, to jego patrzanie na nie głównie akcentować będzie proroczą wizję zniszczenia Świątyni. Spojrzenie arcykapłańskie z kolei jest wyrazem jedynie jego silnej więzi ze Świętym Miastem i wiary w jego trwałość w wymiarze historycznym i religijnym. Patrząc na Jeruzalem, widzi najbliższe jego sercu święte i jedyne miejsce kultu Jahwe.

Kajfaszowe patrzanie na Jerozolimę przedstawione jest w tomie drugim *Czas wody żywej*, w rozdziale *Strażnik prawowierności*. Arcykapłan patrzy tu na Miasto Święte z perspektywy Góry Oliwnej, z której widział je Jezus, tylokrotnie udając się na modlitwę. W odróżnieniu od Jezusowego postrzegania Jerozolimy patrzanie Kajfasza, jak to zaznaczyłem, będzie wyrazem jego emocjonalnego związku z Jerozolimą i utwierdzać będzie przeświadczenie o jego trwałości historycznej i religijnej:

Przez Bramę Gnojną i Dolinę Cedronu zdążał w kierunku Góry Oliwnej. Był zmęczony. Usiadł na ziemi, w cieniu, w lesie oliwnym u podnóża góry [...]. Spojrzał na miasto. Przed nim jak po trzykroć pławione złoto lśniła Jerozolima, stolica wielkiej światłości. Patrzył na miasto przez napływające do oczu łzy i pałając wielką miłością do tego miasta łączył się z nim krwią i ciałem (*Strażnik prawowierności*, I, 529).

Ważnym momentem w tetralogii jest patrzanie Jezusa na Jerozolimę w noc chanukową. Przepiękna ta i bogata w znaczenia scena realizuje trzy tematy: ślepotę duchową mieszkańców Jerozolimy (szerzej całego narodu), mesjański i eschatyczny. Wszystkie te tematy rozwinął subtelnie Brandstaetter, pozostawiając pewien niedosyt, jeśli chodzi o trzeci temat. Pierwszy z nich zrealizował Autor, opierając się na schemacie przypowieści, posługując się paralełą. Toteż, patrząc na rozświetlone Miasto, widzi w nim Jezus ślepców, zewsząd otaczających Go i błagających o uzdrowienie. Drugi temat, podobnie jak inicjację trzeciego, wyraził poprzez wizję Miasta – Ikony. Samotny, z perspektywy Góry Oliwnej Jezus widział przed sobą:

Jerozolima była teraz jarzącą się, szeroko rozlaną rzeka światła, wpadającą niewidzialnym ujściem w gęstą ciemność, która sięgała od murów miejskich aż po niewidoczny okrąg. Jezus, wzruszony pięknnością tego widoku, błędnął wzrokiem po murach miasta, po Świątyni, Antonii... (*Święto Światła*, II, 254).

Pełne bolesnej refleksji historiozoficznej i religijnej, wywołane spojrzeniem właśnie Jezusa na Jerozolimę i Świątynię opisy zamieścił Brandstaetter tuż przed wydarzeniami paschalnym (ostatniej Paschy). Trzymając się narracji Łukasza, zlokalizował te sytuacje po uroczystym wjeździe do Jeruzalem. Najpierw będzie to „płacz nad miastem”. Zbudowany na Łukaszkowej perykopie (Łk 19,41-44¹⁵) obraz przedstawia Jezusa z bólem spoglądającego na Święte Miasto.

Nie przestając patrzeć na Miasto, Jezus w tej scenie coraz bardziej będzie się wzruszał, przewidując ogrom jego zniszczenia. W konsekwencji Brandstaetter przedstawił jedną z bardziej wzruszających scen w *Jezusie z Nazarethu*:

Lament zamarł w gardle Jezusa. Poczul, jak wzbiera w Nim współczucie dla tego wytrzebionego do szczętu miasta. Piersi jego podniosły się raz i drugi. Kurczowo zaciśnięte szczęki z wolna rozluźniły się i w głębi serca poczęły gromadzić się łzy, coraz liczniejsze i liczniejsze. Z serca napłynęły do krtani dławiającym łkaniem. Oczy Jego zwilgotniały, wypełniły się łzami, a w każdej z nich był jęk i krew zarzynanego ludu, i ten jęk ciążył, i ta krew ciążyła... (*Placz Jezusa*, II, 328–329).

Profetyczna wizja miała miejsce wtedy właśnie, kiedy z dystansu niewielkiej odległości Jezus patrzył na miasto. To jego bezpośredni widok wywołał w Nim świadomość tego, co nastąpi. Wzruszony zatem

Jezus płakał i płacząc mówił:

– O, gdybyś w tym dniu poznała, Jerozolimo, co służy pokojowi, lecz teraz zakryte jest przed twoimi oczami! Przyjdą na Ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałem i oblegną cię, i ścisną cię zewsząd. Zrównają cię z ziemią, dzieci twoje wytepią w twoich murach i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu, albowiem nie poznałaś czasu swojego nawiedzenia! (Tamże, II, 329).

W ten sposób płacz Jezusa był nie tylko płaczem „zakochanego” w tym miejscu Żyda, ale stał się zapowiedzią proroka Pańskiego i wreszcie płaczem samego Jahwe nad Miastem Pokoju.

Kolejnym, ważnym momentem w tetralogii Brandstaettera, w którym Jezus spogląda na Jerozolimę, a konkretnie na Świątynię, jest rozdział *Mowa o rzeczach*

¹⁵ Pozostając z ścisłym związku z Łk 21,5-7, ale też zob. Mt 24,1n i Mk 13,2.

ostatecznych, w którym Autor zawarł mowy eschatyczne Jezusa, gromadząc je w jednym ciągu. Skierował je Jezus do wąskiego grona apostołów. Trzy razy w czasie tej długiej mowy o rzeczach ostatecznych, wyrażonych i zobrazowanych na kanwie zniszczenia Świątyni i Jerozolimy, Brandstaetter zaznaczył, że Jezus nie odwrócił w tym czasie wzroku od Świątyni (zob. II, 383, 385). Można więc przyjąć za słuszne stwierdzenie, że Świątynia w Jerozolimie stanie się punktem wyjścia dla pierwotnego Kościoła, że prześladowana Ecclesia jest tym, co powstanie na gruzach zniszczonej Świątyni, że rodzący się organizm wspólnoty wierzących jest w jakiś sposób stale w tym miejscu obecny. Ta literacka eklezjologia jest nader czytelna, a gest patrzenia na Świątynię niezawodnie do takiego odczytania wiedzie.

Ostatnie spojrzenie Jezusa na Jerozolimę przedstawił Brandstaetter w czasie *Drogi na Golgothę*. Zlokalizował je w sytuacji, gdy Jezus upominał płaczki, niewiasty z Jerozolimy. Tu znów spojrzenie na Jerozolimę i jej widok przywołują profetyczną wizję zagłady. Tym razem okrucieństwa, jakie się dokonywać mają, są paralelne w jakimś stopniu do okrucieństwa, z jakim dręczony jest Jezus. Niezawodnie scena ta została przez Autora skomponowana na bazie sceny, w której Jezus skierował się do niewiast¹⁶, nadając jej literacko-teologiczną interpretację.

Spojrzenia Jezusa na Jerozolimę są w arcydziele Brandstaetterowskim zawsze nasycone emocjami i profetyczną refleksją. Jezus patrzy na Miasto Święte jak kochający je bezgranicznie pobożny Żyd, świadom historycznego i religijnego jego znaczenia. Ale patrzy też na nie jak kochający Ojciec z przypowieści o *Marnotrawnym Synu*. W spełnieniu się mesjańskiego posłannictwa Jezusa z Nazaretu Jerozolima pełni rolę centrum. Była ona miastem wypełnienia się czasów, miastem ostatecznym. Mesjańska Pascha Pana została przez Brandstaettera wpisana w widzianą przez łzy Jezusa Jerozolimę – świętą i grzeszną, ślepa, a przecież zapowiadającą świetlaną przyszłość Nowego Jeruzalem. I mimo tragedii dziejów, profetycznie zapowiadanej przez płaczącego nad Miastem Jezusa, Brandstaetter potrafił ze swej miłości do Miasta Pokoju zasygnalizować jej eschatyczną rolę zwycięskiego Miasta Pańskiego.

Jezus

Pamiętając, że „Tetralogia Brandstaettera jest dziełem hagiograficznym, literacką ikoną ukazującą skomplikowany proces odświeżania Świętego Oblicza”¹⁷, należy podkreślić, że spojrzenie, patrzenie, oglądanie postaci Jezusa jest w tetra-

¹⁶ Zob. Łk 23,27-31

¹⁷ E. Krawiecka, *Romana Brandstaettera pisanie...*, dz. cyt., s. 184.

logii Brandstaettera jednym ze sposobów rozpoznawania Go. Nie jest to ani łatwe, ani oczywiste. Nikt z bohaterów *Jezusa z Nazarethu* nie odkrywa jakiegś pełni Jego Boskiego Oblicza, chociaż najbliższa temu jest Miriam, Jego Matka i, paradoksalnie, Zły, który w każdej zastanej go sytuacji wiedział, kim jest Jezus. Nikt Go jednak nie poznał w pełni, nawet w zakresie Jego człowieczeństwa. Tak więc spojrzenia na Jezusa w powieści mogą być rozpatrywane jako sposób albo próba poznania, kim Jezus jest.

W *Jezusie z Nazarethu* wielokrotnie ktoś spogląda na Jezusa lub On patrzy na kogoś. Nie o wszystkich można tu choćby pobieżnie wspomnieć, nie mówiąc o głębszej ich interpretacji. Porządkując je według kryterium podmiotowego, wymienić należy takie, w których ktoś patrzy na Jezusa, Jezus patrzy na niego albo zachodzi sytuacja zwrotna. Wtedy oboje patrzą na siebie. Wiele razy Pisarz kreował takie sytuacje. Nie wszystkie one miały jakieś głębsze znaczenie, wielokrotnie były to prozaiczne sytuacje, ale wiele razy poprzez spojrzenia urzeczywistniała się jakiegoś rodzaju epifania. Spojrzenia, jeśli nie odkrywały *vera ikona*, to niezawodnie sytuację taką sygnalizowały, a w niektórych przypadkach uwidaczniały się (najczęściej poprzez milczenie właśnie) sytuacje zbliżenia do prawdy o Bogu Wcielonym. Jak już wspominałem, bogaty repertuar spojrzeń w *Jezusie z Nazarethu* porządkować można wedle klucza personalnego. Mamy więc szczególnie ważne „spotkania” Jezusa poprzez spojrzenia z Janem Chrzcicielem, Józefem (szczególna jest tu scena umierania Opiekuna Jezusowego), najbardziej zaś znaczące jest wymienianie spojrzeń między Jezusem i Jego Matką. Te drobne sytuacje, które Brandstaetter przedstawia, a w których oboje patrzą na siebie, są bogatą lekcją wiary, pokory; to istna teologia spojrzenia – i to nie w znaczeniu teoretycznym, ale żywej *lectio divina*. Osobliwego znaczenia nabrało też spojrzenie w scenach, w których Jezus spotkał opętanego (z Nazaretu i Gezary). Spojrzenie jako ważny moment spotkania jawi się też w relacji Jezusa z Judaszem.

Ciekawą sytuację spotykamy w czasie Świąta Pojednania, w trakcie którego spotkali się spojrzeniami arcykapłan i Jezus. Wówczas Jezus przeniósł swój wzrok na kozła. Bez tego spojrzenia nie byłby możliwy Dzień Pojednania, gdyż małej wiary arcykapłan był bezsilny i nie mógł w duchowym wymiarze uwolnić ludu od grzechu, „przenosząc” go na kozła. To w ciele tego kozła na pustyni Jezus spotka demona Azazela w ostatnim etapie swego tam pobytu. Przyglądanie się mu jest rozpoznawaniem Złego, przybranego w postać zwierzęcą (*Kuszenie na pustyni*, I, 387). Patrzenie na Azazela to osobna kwestia postrzegania Złego przez Jezusa w powieści Brandstaettera, którą tu tylko sygnalizuję, przypominając scenę wzrokowego kontaktu. Całe to bowiem kuszenie odbywać się będzie w ten sposób, że Jezus odpierać będzie „propozycje” Złego, stale na niego patrząc. To nieodrywanie wzorku jest też zabiegiem Brandstaettera, rodzajem aranżacji pojedynku duchowego.

Zdecydowanie wyróżniają się sytuacje z dwoma opętanymi, na których patrzył Jezus. Pierwszą taką scenę przedstawił Brandstaetter, idąc tropem Łukaszewej narracji, w początkach publicznej działalności Jezusa, w synagodze w Kafarnaum (zob. Łk 4,33n). Po publicznym ujawnieniu, iż Jezus to Kodesz Adonai¹⁸, Zły będzie obserwował Jezusa, ten zaś szybko rozkaże mu opuścić człowieka. Gniew Jezusa był ogromny, co szatan zauważył. Brandstaetter ten gniew w oczach Jezusa przedstawi wedle starotestamentowej tradycji i symboliki:

Słedził baczным okiem każdy ruch Rabbiego. Nagle ku swojemu przerażeniu, ujrzał ognisty żywioł, siedmioramienny ogień w czarnych, gniewnych źrenicach Jezusa¹⁹, który wzniosłszy pięści, krzyknął rozkazującym głosem:

– Zamilcz! I wyjdź z tego człowieka! (*Jesteś Kodesz Adonai, Święty Pana!*, I, 592).

Druga z wymienionych to scena egzorcyzmowania opętanego z Gezary. Tu Zły oczyma opętanego przez siebie człowieka będzie się przyglądał uważnie cielesności Jezusa, starając się zbadać, jak to możliwe, że Nieskończony jest w powłoce cielesnej. Patrzenie na Jezusa umożliwiło Złemu identyfikację Bożego Syna:

Nagi umilkł. Zbliżył się do Jezusa i począł Mu się uważnie przyglądać. Z początku wodził wzrokiem po Jego postaci, jakby chciał się zapoznać z jej kształtem, z jej zarysem, z granicą jej cielesności, potem spojrzenie swoje zatrzymał na twarzy Jezusa, ale wiedziony niejasnym jeszcze przeżuciem przezornie unikał Jego wzroku. Jednak im dłużej wpatrywał się w Rabbiego, w tym większe popadał zdumienie i tym większy ogarniał go lęk [...]. Patrząc na Jezusa coraz bardziej upewniał się w słuszności swoich podejrzeń, które szybko w nim rosnąc spiętrzały się w niezawodne przekonanie, oślepiały go swoją grozą i zmuszały do pokornego zgięcia kolan. Poznał, że stoi w obliczu Ucieleśnienia, znenawidzonego Ucieleśnienia, którego bał się od prapoczątków... (*Opętany z Gezary*, 1, 765–766).

¹⁸ Szatan u Brandstaettera też nie zna Imienia Pana, posługuje się tylko zamiennymi określeniami. Ale już upublicznienie Kodesz Adonai wywołało w oczach Jezusa gniew. Jak wiadomo, zabraniał bowiem nawet uczniom rozgłaszać przed czasem (!), kim jest (zob. Mt 16,20).

¹⁹ Jezus u Brandstaettera będzie „gromił ich [tj. szatanów – przyp. E.J] groźbą swojego spojrzenia i gniewem swoich surowych słów” (*Dwunastu wybranych*, I, 688). Przy tej okazji dodam tylko, że kolor oczu Jezusa i Maryi w Brandstaetterowskim arcydziele jest bardzo zbliżony. Czy poprzez kolorystykę oczu Obojga Autor chciał wskazać coś więcej niż tylko pokrewieństwo fizyczne?

W relacji Jezus – Judasz spojrzenie spełnia rolę klamry. Jest czymś, co otwiera i zamyka ich spotkania. Ich spojrzenia, dwa najważniejsze, są głębokimi wejrzeniami w oczy. Są wyrazem wzajemnego poznania i zgłębiania. Nadał im Brandstaetter subtelny wyraz czegoś, co można by nazwać tajemnicą rozpoznawania. Najpierw zatem przy pierwszym spotkaniu Jezusa z Judaszem sytuacja przedstawiała się tak, że:

Przechodząc przez Dziedziniec Pogan, nagle spostrzegł idącego mu naprzeciw Jezusa. Przystanął. Jezus również zatrzymał się. Spojrzeli sobie w oczy, po raz pierwszy na ziemi (*Powołanie Judy z Kerioth*, I, 675–6).

Wtedy właśnie Jezus powołał go na apostoła, dopełniając kolegium tak, że „liczba dwunastu uczniów stała się pełnią doskonałą” (I, 676). Dostrzeżenie więc Jezusa przez Judasza i Judasza przez Jezusa stało się zwińczeniem wzajemnego oczekiwania. Podobnie jak Jezus chciał zaprosić Judasza do grona swych najbliższych uczniów, tak też Judasz wyczekiwał okazji, by poznać Jezusa. I tak jak to pierwsze spojrzenie na siebie stało się gestem powitania, tak ostatnie gestem pożegnania.

Ostatnie spotkanie ma miejsce w Getsemani. Brandstaetter nadał mu wyraźną analogię do spotkania pierwszego. Spojrzeli bowiem na siebie tak samo, jak patrzyli po raz pierwszy na terenie Świątyni. Czemu tak Brandstaetter uczynił? Jak zinterpretować ten fakt? Odpowiedzi można wskazać wiele, jedno wydaje się pewne – ich spojrzenia są takie same, jak tacy sami są i Jezus, i Judasz. Ale ich spojrzenie jest jednocześnie rozładowaniem napięcia oczekiwania:

Zmierzał przed siebie, ku Rabiemu, przyciągany jego mocą, szedł ku niemu z takim samym uporem i nakazem w sercu jak ongi, gdy po długim szukaniu wreszcie go spotkał na dziedzińcu świątynnym. Zbliżył się do Jezusa i rzekł:

– Pokój tobie, Rabbi...

Spojrzeli sobie w oczy tak samo jak za pierwszym razem.

„Wreszcie” – pomyślał Jezus.

„Wreszcie” – pomyślał Juda, zamknął oczy i pochylił się ku Rabiemu (*Pojmanie Jezusa*, II, 480).

Jezusowe „wreszcie” jest diametralnie różne od Judaszowego „wreszcie”. Spojrzenie w oczy, będąc powitaniem jest jednocześnie pożegnaniem i to w podwójnym znaczeniu. Będzie bowiem zamknięciem czasu oczekiwania na to, co nieuchronne, oraz będzie smutnym spojrzeniem rozstania bliskich.

Innego rodzaju patrzeć i widzenie miało miejsce przy spotkaniu Jezusa z Bratem Pustynnym – Janem Chrzcicielem. Jan w czasie rytuału chrztu doznał widzenia gołębiczy i słyszenia głosu, czego nie doświadczył nikt prócz niego. Relacjonuje to Brandstaetter z pozycji Jezusa:

I poznał po nieuważnych i opieszalnych spojrzeniach, i nieczujnych twarzach uczniów i stojących w pobliżu pokutników, że nie widzą gołębiczy i nie słyszą mówiącego głosu. Ale szeroko rozwarte i przerażone oczy Johannana były dla Niego nieomylnym dowodem, że uczestniczy on w Jego widzeniu i słyszeniu, co było dla Niego radosną ulgą, gdyż widzenie to było przede wszystkim przeznaczone dla Pustynnego Brata (*Chrzest w Jordanie*, I, 380–81).

Z kolei ich drugiemu spotkaniu, przy powrocie Jezusa z pobytu na pustyni, patrzyenie Obu nie ma znaczenia rozpoznania. Jan bowiem wie, kogo widzi, nie rozpoznają natomiast Jezusa uczniowie Chrzcziciela. Dlatego Jan, wskazując na Jezusa, nazywa Go „Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata” (*Święte powtórzenie*, I, 447)²⁰.

W kontekście tych spojrzeń, widzeń i przyglądania się Jezusowi pewnego rodzaju odmienność mamy w przypadku Matki Jezusa. Spojrzeniem Miriam na Jezusa należy poświęcić osobne interdyscyplinarne studium, uwzględniając element wyczekiwania²¹. Zbyt wiele w tych sytuacjach Brandstaetter zawarł, by spłycać je zdawkowymi ujęciami. Dlatego ograniczam się do kilku wstępnych uwag na ich temat. Nie tylko Miriam patrzy na swego Syna, ale też On patrzy na Swoją Matkę. I ta obopólność jest zawsze, przy każdej okazji, kiedy Brandstaetter starał się oddać relację między Matką i Synem.

Maleńki Jezus wodził palcami po twarzy Miriam (I, 149) i w ten sposób poznawał cielesność własnej Rodzicielki. Szeroko otwartymi oczyma patrzył na Nią, uspakajany jej łagodnym spojrzeniem, gdy jako niemowlę wyrażał gniew z powodu przekupniów i zgiełku w Świątyni (I, 152).

Spojrzeń Matki i Syna użył Pisarz do wyrażenia człowieczeństwa Jezusa. Ale też zaznaczał przez nie szczególną więź pomiędzy Jezusem i Miriam, czego

²⁰ To realizacja J 1,29n, podczas gdy opowieść o chrzcie w Jordanie jest ciekawą mutacją wersji synoptycznych.

²¹ Myślę tu zwłaszcza o rozdziale *Oko Jahwe*, który jest rodzajem mikrotraktatu teologicznego, wyrażonego narracją o wyraźnie nacechowanej symbolizmem technice poetyckiego obrazowania. Rozpoczyna ten rozdział z tomu *Czas wody żywej* wzmianka o tym, że „Miriam siedziała przed domem na macie i wpatrywała się w ciemniejący w dolinie Nazareth, który jak zawsze o zachodzie słońca, tak i teraz przechodził przez różne stopnie barw...” (I, 729). Pozostaje Ona tam długo i siedzi w końcu w ciemnościach palestyńskiej nocy. Wtedy ma widzenie, o którym tu już wspominałem. Jej patrzyenie w ciemność wydaje się być poniekąd widzeniem działań Syna, widzeniem – rozumieniem pełnej z nim zgodności, o której zresztą sama rozmyśla: „Znała Jego cuda i znała Jego mowy, Jego przypowieści i Jego czyny. Aczkolwiek bardzo wielu spraw nie rozumiała, jednak nie mogąc ich objąć umysłem, przyjmowała je skwapliwie w swoje serce i umieszczała wśród spraw zrozumiałych” (I, 731).

przykładem może być wzruszająca scena, gdy Jezus opuszczał swój skromny dom w Nazarecie:

– Niech Cię prowadzi Bóg Abrahama, Jicchaka i Jaakowa – zawołała Miriam. Jej brwi podniosły się ku górze, czoło lekko się zmarszczyło, a oczy rozszerzyły i tylko jej drgający podbródek świadczył, że z trudem powstrzymuje łkanie. Gdy Jezus się obejrzał, na twarzy matki ukazał się grymas wymuszonego uśmiechu. Ale pocieszyła się, że Jezus nie dostrzegł smutku w jej oczach (*Tak być powinno*, I, 375).

W spojrzeniach Miriam–Jezus Brandstaetter oddał całą złożoność teologiczno-ontologiczną i psychologiczną zarazem relacji między Matką i Synem w niepowtarzalnej w dziejach ludzkości sytuacji. Jak wytrawny teolog i subtelny poeta, wrażliwy artysta i przenikliwy psycholog Brandstaetter „wytłumaczył” złożoność komunii Jezusa i Maryi. Jedność ich, w niewytłumaczalnie przecież tragicznej separacji się dokonująca, staje się bardziej zrozumiała, psychologicznie uzasadniona właśnie dzięki tym fragmentom, w których Autor kompetentnym komentarzem narratora zaangażowanego „relacjonuje” ich widzenie siebie nawzajem. Okoliczności takiego na siebie spoglądania były dramatyczne, bo w trakcie męki Jezusa szczególne to patrzeć zostało przez Brandstaettera wyeksponowane. O ile ostatnie spojrzenie na Matkę i Ucznia już z krzyża jest w zasadzie jedynie opisem pożegnania i w zasadzie ogranicza się do wymiaru doświadczeń człowieczeństwa Jezusa (dodajmy człowieka w stanie agonii), o tyle pierwsze z nich wyraża całą złożoność relacji Syna i Matki, Jezusa z Nazaretu i Miriam – Kobiety Cienia. Ostatnie spojrzenie konającego Jezusa jest gestem prośby i testamentem powierzenia Matki opiece Ucznia; opiece bez której, znając realia ówczesne, nie może pozostać. Ale pierwsze z wymienionych spojrzeń posiada większy ciężar, wnosi więcej treści – już nie tylko psychologicznych, ale też teologicznych. Pozostawiając głębszą interpretację tej sceny osobnemu studium, przytaczam jej obszerny fragment, w którym uwidacznia się sztuka artystycznej kreacji subtelnej więzi Boga-człowieka z Matką-człowiekiem:

Czuł na sobie setki oczu, a były wśród nich spojrzenia zdumione, pogardliwe, przychylnie, przesywające na wylot, obojętne, nienawistne, współczujące, bezlitosne, miłosierne, przerażone i drwiące, przygasłe i starcze, żarliwe i zimne, jasne i pochmurne, uwielbiające i odrzucające, a wśród nich było czyjeś spojrzenie, inne od wszystkich innych spojrzeń, błękitniejsze od błękitu, łagodniejsze od łagodności, a zarazem wypełnione bezgraniczną boleścią. Dobrze Mu było z tym spojrzeniem, które spoczywało na Nim, albowiem mimo swej rozpaczliwej wymowy kładło się na Nim jak chłodny cień figowca i spływało jak kojący balsam na Jego opuchniętą twarz, na spocone czoło, na przeciętą wargę, na zlepioną krewią

brodę, na związane dłonie, brało Go w posiadanie i zanurzało w sobie jak w uzdrawiającej kąpieli. Znikało poczucie okrutnej samotności. Już, już, podnosił głowę, aby ciepłym spojrzeniem podziękować tym błękitnym oczom za ich matczyne strażowanie, gdy nagle drgnął i pochylił się, jakby pragnął ukryć się przed wzrokiem Miriam. [...] Chciał być samotny do ostatecznych granic samotności, albowiem w godzinę męki samotność Jego na równi z Jego męką były warunkiem oczyszczenia człowieka z grzechu. [...]

A Miriam, stojąc w tłumie, patrzyła przez łzy za oddalającym się Synem, który nie chciał jej dostrzec (*Jezus przed sądem prokuratora*, II, 547–48).

Uwidacznia się w tej scenie (zbudowanej przez Autora wedle często stosowanej techniki przemieszania psychologiczno-uczuciowego z teologicznym) czytelne rozdzielenie tego, co Boskie, od tego, co człowiecze. To tu, jak sądzę, najdobitniej wyraża się dramat samotności opuszczonego Boga (Syna Bożego) i osamotnionego człowieka (Jezus i Miriam). Obie Osoby są blisko siebie, widzą lub odczuwają swoje spojrzenie, a mimo to pozostają od siebie oddalone. Ten ustęp zredagował Brandstaetter wedle logiki Elohim, o której natchniony autor pisze: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana” (Iz 55,8). I taka jest, jak się zdaje, „logika” opowieści epifanijnej Romana Brandstaettera *Jezus z Nazarethu*. Miriam „wszystkie te sprawy rozważała w sercu”, i chociaż na pozór wydawać by się mogło, że traci Syna, i to w dwójnasób, po wielokroć Go odzyskuje – taka jest „myśl Pańska”, której sedno oddał Roman Brandstaetter.

Uwagi końcowe

W arcydziele Brandstaettera *Jezus z Nazarethu* spotykamy wiele spojrzeń. Postaci patrzą na krajobrazy, miasta, budowle, najczęściej je podziwiając. Ludzie spoglądają na siebie, próbując się lepiej zrozumieć i poznać. I nie ma w tych spojrzeniach niczego nadzwyczajnego. Ale są też spojrzenia ważne. Są to spojrzenia czułe i pełne uczuć; są też spojrzenia rozpoznawcze i badające. Oczywiście skierowane są na Jezusa, bo to On jest tym, na którego patrząc – nie widzą.

Drobne spojrzenia, patrzenia długie i spoglądania mają u Brandstaettera zawsze znaczenie komunikacyjno-kontemplacyjne. Ich sens jest nierzadko odkrywco-poznawczy, zamykający się w doświadczeniach egzystencjalnych, ale najczęściej są to – oprócz przyglądania się sobie nawzajem bohaterów Brandstaetterowskiego arcydzieła – spojrzenia nakierowane na Tajemnicę, Niepoznane. Uczestniczą one w procesie odczytania przesłania Bożego Syna, spotkania z Elohim, ale nie dają pełnej satysfakcji poznawczej. Jednocześnie są świadectwem egzegezy Brandstaettera, o której w swym studium pisała Anna Rzymyska:

Najczęściej myśli się i mówi o narodzie żydowskim, że jest to „naród księgi”. Trzeba tu dodać, że naturalną konsekwencją bycia „narodem księgi” jest bycie „narodem egzegezy” tejże Księgi. Nowatorstwo twórczości Brandstaettera kryje się w dokonaniu przez pisarza własnej oryginalnej egzegezy, na którą pozwoliło mu żydowskie pochodzenie, wychowanie i świadome uznanie prymatu mentalności semickiej w jego utworach²².

Podkreślić należy, że w analizowanym utworze, podobnie zresztą jak w całej twórczości Romana Brandstaettera, spojrzenie ma zasadniczo kilka znamion. Ma ono przede wszystkim charakter relacji w jej specyficznym wyrazie. Jest sposobem komunikowania się człowieka z drugim człowiekiem. Co szczególnie, spojrzenie jako wyraz komunikacji w *Jezusie z Nazarethu* jest, jeśli kierowane do Boga, przejawem zaufania, a nie rewerencji. Dalej spojrzenie, jak dowodzi tego lektura Brandstaetterowskiego arcydzieła ma charakter kontemplacji i rozpoznania, w rezultacie profetycznej wizji. Spojrzenia na Jezusa są tu może mniej znaczące, bo mniej rozpoznawcze, ale szczególne są tu spojrzenia Jezusa na Jerozolimę i Świątynię. Trzeci wymiar to spojrzenie jako akt działania, a myślę tu o walce Jezusa ze Złym w różnych jego wcieleniach i w różnych sytuacjach.

Spojrzenia, jakimi wypełnił Brandstaetter rozliczne epizody w *Jezusie z Nazarethu*, wiodą ostatecznie do tego patrzenia, które ma miejsce w ostatnim rozdziale zatytułowanym *Wniebowstąpienie*. Zawarł w nim Autor interesującą i inspirującą scenę. Ostatnie widzenie Wstępującego do nieba, jakiego doznali, nie napawa korpusu apostołskiego i Maryi lękiem, wręcz przeciwnie, stając się jego świadkami, dziękują Elohim za Mesjasza:

Jeszcze raz spojrzeli na puste Miejsce, już o bardzo niewyraźnych zarysach Pana, jeszcze raz badawczym spojrzeniem ogarnęli całą przestrzeń, a gdy stwierdzili Jego całkowitą i niewątpliwą niewidzialność, powrócili do Jerozolimy i udali się do Świątyni Pańskiej

Scena wydaje się tworzyć wektor interpretacji zarysowanego tu tematu. Spojrzenia zatem postaci „opowieści” na Jezusa dopełnia akt dziękiczynnej adoracji za tego, „KTÓRY BYŁ I KTÓRY JEST, I KTÓRY PRZYCHODZI” (Ap 4,8).

²² A. Rzymska, *Kamienny most...*, dz. cyt., s. 11.

Bibliografia

- Brandstaetter R., *Jezus z Nazarethu*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2012.
- Delaperrière M., Zbigniew Herbert i jego poetyka spojrzenia, w: tejże, *Pod znakiem antynomii. Studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku*, Kraków 2006.
- Komentarz żydowski do Nowego Testamentu*, oprac. D. H. Stern, „Prymasowska Seria Biblijna”.
- Krawiecka E., *Romana Brandstaettera pisanie lumenarnej ikony w >Jezusie z Nazarethu<. Próba deszyfracji kodu symboliki jako modelu komunikacji transcendentnej*, Poznań 2012.
- Mazan-Mazurkiewicz A., *Inspiracje biblijne w utworach Romana Brandstaettera*, Łódź 2003.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, „Biblia Tysiąclecia” wyd. 3.
- Rzyska A., *Kamienny most. Tradycja judaistyczna w twórczości Romana Brandstaettera*, Olsztyn 2005.
- Ruta K., „Wrażać niewyraźne”. *Analiza językowo-stylistyczna tetralogii Jezusa z Nazarethu Romana Brandstaettera*, Warszawa 2013.
- Ratajczak W., *Jak w świecie >Lalki< ludzie patrzą na siebie?*, w: Bolesław Prus: *Pisarz nowoczesny*, red. J. A. Malik, Lublin 2009.
- Seul A., *Biblia w powieści Romana Brandstaettera „Jezus z Nazarethu”*, Zielona Góra 2004.
- Zajączkowski R., *Pisarz i wyznawca. W kręgu twórczości Romana Brandstaettera*, Lublin 2009).

Streszczenie

O spojrzeniach w Jezusie z Nazarethu Romana Brandstaettera

W niniejszym szkicu dokonuję wstępnej prezentacji tematu. Artykuł ten jest rodzajem konspektu większej całości. Sygnalizuję w nim ważne dla podjętego tematu wątki, wskazuję kilka istotnych, interpretacyjnych tez. Porządkuję materiał badawczy i podsuwam potencjalne możliwości analiz i studiów.

Spojrzenia w Jezusie z Nazarethu porządkuję personalnie. Mają one różny charakter i znaczenie. Są więc spojrzenia trywialne, codzienne, zwyczajne. Bohaterowie tetralogii patrzą na siebie, spoglądają na Jerozolimę i krajobrazy. Ale są też spojrzenia szczególne, w których bohaterowie starają się rozpoznać, kim jest Jezus. Wielokrotnie też Jezus patrzy na ludzi i wchodzi z nimi w relację interpersonalną.

Teza niniejszego szkicu jest taka, że najważniejsze są te spojrzenia, które pomagają uświadomić, kim jest Jezus z Nazaretu. Spojrzenia zatem postaci „opowieści” na Jezusa dopełnia akt wdzięcznej adoracji za tego, „KTÓRY BYŁ I KTÓRY JEST, I KTÓRY PRZYCHODZI” (Ap 4,8).

Summary

**On glances in Roman Brandstaetter's *Jezus z Nazarethu*
(*Jesus of Nazareth*)**

In this draft I create a preliminary presentation of the topic. This article is a kind of an outline of a larger whole. It indicates the essential parts of the main topic. It points out several important, interpretative theses. It orders the research material and suggests potential opportunities for analyses and studies.

The looks in *Jesus of Nazareth* are ordered personally. They have different characters and meanings. There are looks that are trivial, everyday, ordinary. The characters of the tetralogy look at each other, look at Jerusalem and landscapes. But there are also special looks, by means of which the characters try to recognize who Jesus is. Many times Jesus looks at people and falls into an interpersonal relationship with them.

The thesis of this outline is that the most important are those looks which help to realize who Jesus of Nazareth is. Therefore the looks as a "story" on Jesus complete the act of adoration, thanksgiving for the one, "WHO WAS AND WHO IS AND WHO WILL COME" (Rev. 4.8).